Piątek **Nr. 94** 27. Października 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 3 cnt. Przedpłata wynosi w miejscu rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct. kwartalnie 75 ct. miesięcznie 25 céntów. Z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., miesięcznie 40 ct.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Z teatru polskiego.

Lwów 26. Października 1871.

Po raz drugi w tym sezonie mieliśmy przyjemność oglądać komedyę „Zemstę“ na polskiej scenie. Tą razą, w roli Papkina wystąpił p. Natorki. O ile moglibyśmy z pierwszego wnioskować występu, p. N. zdaje się być artystą myślącym, wytrawnym, który nawet z tak trudnej roli jak ta, którą przyjął na siebie, zdołał wywiązać się szczęśliwie, bo uniknął karykatury, a przecież nadał Papkinowi odcień tej śmieszności, jaką wzbudzić musi w każdym widzu bezczelny samochwalca. Publiczność przychylnie przyjęła p. Natorskiego, darząc go po kilkakrotnie oklaskami, które powinny być mu rękojmią, że zdoła przy pracy i innych wymogach niezbędnych każdemu sumiennemu artyście, zdobyć sobie na naszej scenie poważne stanowisko, czego mu też z serca życzymy.

Grę p. Królikowskiego, jako Cześnika, bez przesady nazwać możemy, w całem tego słowa znaczeniu wykończoną, a to w najdelikatniejszych jej odcieniach. Wszystko w p. Królikowskim składało się na grę wzorową, stanowiącą piękną, skończoną całość. Pan Dębicki, jako Dyndalski, był niemal nieporównanym; takiego Dyndalskiego niepamiętamy. P. Baranowski byłby pysznym typem skrytego świętoszka, gdyby zechciał grać z mniej demonicznym nastrojem. Milczek p. Baranowskiego, traci poniekąd czarnym charakterem, a to najniewłaściwiej. P. Szymański, jako Wacław był na swojem miejscu, niemniej dobrą była pni German w roli Podstoliny, a pna Deryng w rol Klary.

Wiadomości teatralne i artystyczne.

— Z Czerniowic. Z otrzymanych naraz korrespondencyj, których rozumie się dla braku miejsca zamieścić nie jesteśmy wstanie, a które tylko streścić możemy, — dowiadujemy się, że p. Alexander Chodecki zbiera tryumfy na szlakach wschodniej Galicyi.

Znakomity ten artysta deklamator wystąpił w ostatnich czasach trzy razy w Śniatynie, po dwakroć Horodence, Czerniowcach i Zaleszczykach.

Wszędzie przyjmują go serdecznie, obsypując oklaskami i bukietami.

Ostatnie dwa koncerty grał p. Chodecki w Zaleszczykach, w pałacu p. Grainera, obywatela pruskiego, który nietylko, że sam ofiarował się z udzieleniem bezinteresownem wspaniałego salonu i doskonałego fortepianu, ale prócz tego uornamentował tenże salon kwiatami swojej cieplarni, przemieniając tym sposobem koncertową salę w czarodziejski a pachnący ogród.

W przyszłą niedzielę p. Alexander Chodecki wystąpi po raz trzeci w Czerniowcach, na dochód swego sekretarza p. Astolfa Grafczyńskiego, który, jak nam donoszą, między 1ą a 2ą częścią koncertu zamierza odegrać wraz ze swoją żoną, byłą artystką teatru polskiego w Poznaniu, farsę „Adam i Ewa“.

Z Czerniowic Alexander Chodecki udaje się podobno do Jass i Bukaresztu, a w miesiącu grudniu zawita do Lwowa.

ALBERT THORWALDSEN

i jego museum w Kopenhadze.

Jednym z największych rzeźbiarzy epoki nowożytnej był bez zaprzeczenia Albert Thorwaldsen, syn cieśli, urodzony

dzony się w Kopenhadze d. 19 listopada r. 1770. Ojciec jego, który właściwie z pochodzenia należał do nieco wyższej klasy społecznej, gdyż był wnukiem pastora z Islandyi, nie liczył się też do prostych rzemieślników; przy budowie okrętów powierzano mu zwykle wyrabianie części najmisterniejszych, arabesków, nawet Nimf albo Syren jakiemi przyozdabiano tylną część statków. Wzrok dziecka tedy najprzód padał na młotek i dłóto, może też obok nich na jaką rzeźbę niekształtną, i przywykł zawczasu do tego rodzaju zajęć W szkole nie nadto pilny, młody Albert odznaczał się przecież gorliwością w uczęszczaniu na kursa bezpłatne rysunków, na które zapisał go ojciec gdy miał dwanaście lat wieku. Nigdy nie zaniedbywał tu sposobności do pracy, a kiedy ojcu na miejsce roboty odnosił śniadanie i obiad, co się często zdarzało, zakradał się zwykle do pustej przez czas jedzenia pracowni, chwytał narzędzia, lubo dla młodociannych rąk jego jeszcze za ciężkie, i kończył zęczętą przez ojca robotę tak szybko i zręcznie, że wszystkich robotników wprawiał w zdziwienie Corocznie też odbierał pierwsze nagrody, a szkolne te powodzenia tyle zyskały rozgłosu, że nieznane poprzednio jego nazwisko doszło nawet do uszów pastora, do którego uczęszczał na naukę religii, przed przystąpieniem do pierwszej kommunii.

W 1789 roku Albert Thorwaldsen konkurował o stypendyum na wyjazd do Rzymu, i otrzymał drugą nagrodę: była to poniekąd przegrana, bo tylko nagrodzeni wielkim medalem korzystać mogą z owego stypendyum. Ojciec jego, człowiek praktyczny i mający dla sztuk pięknych owe lekceważenie, jakie okazują im zwykle umysły powszednie, postanowił odebrać go z akademii i umieścić w swojej pracowni, gdzie z takim talentem mógł łatwo otrzymać płacę podwójną. Na tem ograniczała się ambicya tego poczciwca. Thorwaldsen, znający dokładnie smutne położenie swojej rodziny i nie przeczuwający jeszcze własnego swego geniuszu, gotów był spełnić wolę ojcowską; — bez żalu porzucić chciał zawód, mający go doprowadzić do majątku, do zaszczytów i nieśmiertelności, jakoż ze zwykłą swemu wiekowi obojętnością już miał pozostać rówie nieznanym i biednym, jak byli do owej pory jego przodkowie.

Na szczęście jednak jego nauczyciele unieśli się za niego ambicyą i dumą, — szczególnie jeden z nich, profesor Wiedeveldt, zdołał ojca przekonać, a młody artysta, pozostawszy w jego pracowni, połowę czasu poświęcał odtąd swej sztuce, resztę zaś wyrabianiu drobnych i łatwo spieniężanych przedmiotów, z których dochód wręczał zawsze jak najskrupulatniej swej matce, by tym sposobem przyjść w pomoc zaspokojeniu skromnych potrzeb ubogiej rodziny.

W 1793 r. Thorwaldsen otrzymał, wraz z wielkim medalem, stypendyum na podróż do Rzymu, wynoszące rocznie 300 talarów duńskich (około 420 złotych. rens.) W obec tego prawdziwie szczęśliwego wypadku znikały smutki rzeczywistości, choć przez trzy lata jeszcze musiał młody artysta ciężką pracą lekcyj rysunków i wyrobem drobnych statuetek zarabiać sobie na życie, gdyż dopiero po upływie takiego czasu rząd przeznaczyć zdołał potzebne na cel ten fundusze. Nareszcie nadszedł dzień jego wyjazdu; d. 20 maja 1793 r. fregata rządowa odpływała na Morze Śródziemne. Thorwaldsen, pełen gorących illuzyj, zaopatrzony w 300 talarów, które miał za niewyczerpane, zabrał się tym okrętem, a młodzieńczą jego radość mąciła tylko ukryta łza starej matki. Zdaje się, że w owej epoce, kiedy czas w niezbyt wielkiej jeszcze był cenie, podróże morskie od lądowych nie były wcale krótszemi, — tak przynajmniej sądzić należy z tego, że fregata wioząca Thorwaldsena zatrzymywała się czas jakiś w Maladze, w Malcie i Neapolu, tak iż młody artysta przybył do Rzymu dopiero w dniu 8 marca r. 1794. Wszakże ta długa przejażdżka wpłynęła nań nader korzystnie, bo przysposobiła go pod wieloma względami do większej wrażliwości na wszystkie te arcydzieła, które wkrótce miały się rozwinąć przed jego oczyma.

Na nieszczęście, epoka nie bardzo sztukom pięknym sprzyjała. Rewolucja francuzka, z siłą potoku, który wszystkie tamy rozerwał, zalewała wówczas całą Europę Zasady jej, a więcej jeszcze jej oręż, jakkolwiek nie bez silnego oporu, zatknęły sztandar jej władzy na murach kapitolińskich. Umysły wszystkich, zajęte teraźniejszością, a niespokojne o przyszłość, zwracały się do polityki, z największym zwłaszcza uszczerbkiem sztuk pięknych, o których zapominano zupełnie. (D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— *Zajmujący proces toczył się niedawno w Berlinie.* W kontraktach zawieranych między dyrektorami teatrów, a zaangażowanymi przez nich artystami znajdujemy zawsze zastrzeżenie, że wrazie wybuchu wojny dyrektor uprawniony jest do zamknięcia teatru i zwolnienia artystów z zawartej umowy, bez żadnego wynagrodzenia tych ostatnich. Z zastrzeżenia tego nie wszyscy dyrektorowie berlińskich teatrów zrobili z wybuchem francuzkiej wojny, użytek. Między innymi dyrektor teatru Victoria nie zamknął teatru, nie wahał się atoli później niewypłacić pojedyńczym członkom swego towarzystwa zaległej

gaży tłumacząc się tem, że z wypowiedzeniem wojny ustał sam przez się zawarty kontrakt. Gdy z tego powodu artyści zanieśli skarkę do sądu, tłumaczył się dyrektor, że przyczyną odmówienia gaży członkom teatru jest bitwa pod Sedanem. Jeżeli z wybuchem wojny w r. 1870, tak utrzymywał dyrektor, nie zawiadomił wyraźnie artystów o zerwaniu kontraktu, to uczynił to po bitwie pod Sedanem wykonywując tem samem przysługujące mu prawo, gdyż w wspomnianą bitwą ukończyła się pierwsza wojna francuzka, a rozpoczęła się druga wojna francuzka.

Zaskarżony powoływał się na ks. Bismarka, jako świadka i rzeczoznawcę w tej mierze, iż wojna jaka się toczyła po bitwie pod Sedanem, uważaną była przez dyplomacyę podówczas niemieckiego związku, jako nowa wojna prowadzona z nowym przeciwnikiem.

Pierwsza instancia nie uważała za potrzebne powoływać ks. Bismarka, owszem zawyrokowała, że Niemcy prowadziły tylko jedną wojnę z Francyą, która rozpoczęła się z wypowiedzeniem wojny przez Napoleona, a przeto zaskarżony winien był z powodu zaniedbania wypowiedzenia kontraktu z wybuchem wojny, wypłacać gażę artystom także po bitwie pod Sedanem.

— *Przedstawienia teatralne* wędrownej trupy dramatycznej Sztengla, podług ogólnego świadactwa dzienników polskich w zaborze pruskim wychodzących, wywarły dobroczynny wpływ na mieszkańców Wielkopolski i Prus Zachodnich, pod względem rozbudzenia w nich poczucia narodowego. O wpływie tym widocznym pisze „Gazeta Toruńska“ co następuje:

„Przez scenę odnawia się, zachowuje i wzrasta łączność narodowa: gbur z pod Lubawy przygląda się obyczajom „Krakowiaków i Górali“, mieszczanin toruński patrzy na życie szlachty wołyńskiej w „Żydach“ a gimnazjasta w Ostrowie w „Szlachcie czynszowej“ widzi na scenie społeczność, o której czytywał w kollokacji Korzeniowskiego, lub Pamiątkach Soplicy.

Pieśń narodowa zamarła na ustach mieszkańca Bydgoszczy, miejsce której zastąpiły aryjki z operetek Offenbacha lub poss berlińskich, zmartwychwstaje po usłyszeniu śpiewu Bryndusa, lub owego „Pijé Kuba do Jakóba.“

W „Barbarze Zapolskiej“ mieszczanin polski z Inowrocławia np. lub z Brodnicy zapoznaje się z postacią Zygmunta I., księcia Ostrogskiego, o których mu w szkole elementarnej regulamin, germanizujący nas już od dziecka wspomnieć nie dozwolił.

Dawno zaginione w używaniu przysłowia narodowe, sposoby mówienia, które zastąpiono germanizmami, jakby rószczką czarodziejską tknięte, wracają do życia. Słyszeliśmy po przedstawieniach tu w Toruniu młodych i starych mieszczan, przedmieszczan i ziemian z okolicy, powtarzających do siebie samych całe frazesa z co dopiero słyszanych dyalogów. Świadczy to o niepospolitym instytucji teatralnej wpływie na społeczeństwo, zwłaszcza na klasy niższe. Uznawali wpływ ten starożytni Grecy i najwięksi ich mężowie stanu, Perykles, ów niezrównany znawca potrzeb i ducha ludu pospolitego z skarbu publicznego wypłacać kazał każdemu Ateńczykowi z klas niższych wstępne teatralne; bo umiał on ocenić pedagogiczny wpływ teatru tak pod względem wykształcenia, jak pod względem ukrzepiania ducha i wpojenia zamiłowania do rzeczy ojczystych.

Wszystko to wskazuje, iż scenę wędrowną należy uznać za instytucję dobra pospolitego, za instytucyę, która stać powinna pod opieką ogółu.

Uznając zasługi Sztengla, który odważył się ze swoją trupą zawitać do najodleglejszych polskich miasteczek, gdzie dotąd jeszcze nigdy nie bywało sceny polskiej, mieszkańcy tu i owdzie przyszli mu w pomoc. Pierwszy powiat Toruński wyznaczył subwencję 110 talarów, obywatele powiatu Chełmińskiego wyznaczyli też wsparcie pieniężne. W Lubowskim powiecie dano podwody, a w Pleszewskim ofiarowano w ciągu zeszłej srogiej zimy drzewo na opał.

— *W mieście Callao* (Peru) wydarzył się niedawno w czasie przedstawienia „Adrianny Lecouvreur“ komiczny epizod. W scenie otrucia Adryanny, gdy otaczające ją osoby wołają za doktorem, podnosi się z krzese parterowych jakiś jegomość i poczyna wołać: „Oliwy jedajcie, oliwa najlepsze lekarstwo na otrucie, tylko się spieszcie na miłość Boga, bo szkoda tak pięknej pani.“ Łatwo sobie wystawić, że po takim epizodzie, najtraiczniejsza scena zamieniła się w najkomiczniejszą.

— *O osierocone po Auberze miejsce* w paryzkiej akademii ubiega się sześciu konkurentów: Massé, Reyer, Bazin, Elawart, Alary i książe Poniatowski.

— *Sławna śpiewaczka pani Patti* udaje się z Brukseli do Moskwy, gdzie po raz pierwszy wystąpi 4 listopada. Po całomiesięcznym tutaj pobycie zagości do Petersburga. Tutaj wystąpi 6 grudnia w operze „Romeo i Julia“. Przedstawienia trupy włoskiej w stolicy carskiej trwać będą do 10 marca.

— *Dnia 26. b. m. dany był w Krakowie koncert* przez francuzkie towarzystwo śpiewaków z prowincyi Langwedocyi, które i w naszem popisywało się mieście.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bronisław Bąkowski**.

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

W Piątek dnia 27. Października 1871 r.

Pierwszy raz:

EPIDEMIA

Dramat w 4 aktach.

Uwieńczony nagrodą konkursową w Krakowie, oryginalnie napisany przez J. Narzymskiego.

Baron Goldszmith	P. Baranowski.
Karwacki, majętny obywatel	P. Królikowski.
Karwacka, jego żona	Pni Linkowska.
Władysław, ich syn	Miłaszewski.
Marja, ich córka	Pna Kwiatyńska.
Pani Kwocka	Pni Miłaszewska.
Artur, jej syn	P. Szymański.
Bolesław Stawiński	P. Leszczyński.
Pieczeniarski	P. Linkowski.
Przykulski	P. Deryng.
Drzymalski	P. Dębicki.
Einhorn	P. Koncewicz.
Ewelina	Pni German.
Hofrata	P. Galasiewicz.
Sekretarz Goldszmitha	P. Zieliński.
Jan } służba Karwackich	P. Bąkowski.
Zosia } służba Karwackich	Pna Wojnowska.
Mikołaj } służba Karwackich	P. Goliński.
Lokaj Goldszmitha	P. Kukuła.

Rzecz dzieje się u Karwackich i Goldszmitha.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7mej.